Rok VI. 8 Kwietnia 1934. Nr. 15

DZWONECZEK

W czas siejby wiosennej.

Minął okres smutku, cierpienia, żalu, pokuty. Okrutną śmierć zwyciężyło Życie. Opuścił Chrystus grób Swój człowieczy, i dalej — jako wieczysty, nigdy nie odmienny Bóg, trwa i króluje. Aliści ślady życia Jego na ziemi wiecznotrwałe. Jako Siewca niestrudzony, przez lat 33 rzucał i rzucał ziarno Swej Nauki w rolę świata, w rolę ludzkich serc... Kędy jeno przeszedł, tam nasionko Jego Prawdy padało... Padały ziarna miłości, miłosierdzia, dobroci, łaski... Gdybyż one wszystkie wzejść mogły szczęśliwie — jakimże cudnym rajem szczęścia zakwitłaby nasza ziemia!



Ale Jezus przecież siejby Swej nie zaprzestał. On wciąż szczodrą dłonią rozsypuje ziarna Swojej Prawdy. Jeno czy serca nasze zorane, oczyszczone i przygotowane na to, by ziarno się w nich przyjęło i wzrosło kiedyś kłosem dorodnym? Okres Wielkiego Postu był właśnie takim czasem przygotowawczym. Wiosna nastała, znikły śniegi i lody, słońce dobroczynne zwysoka przygrzewa... Chrystus zmartwychwstał i promieniami, jakie biją z Jego przenajświętszych ran, oświeca nasze serca...

Czuwajmy, aby się nie zakradł nieprzyjaciel i nie zasiał kąkolu...

Czuwajmy, iżby jakie kruki a wrony nie wydziobały nasionka...

Czuwajmy, — a kiedy Słońce Bożej Miłości mocniej przygrzeje i kiedy Rosa Błogosławieństwa Niebieskiego zwilży i orzeźwi, — wykiełkują w naszych sercach Boże nasionka i zakwitną w nich kwiaty cnót wszelakich na chwałę i cześć Swemu Panu.

Ela Oleska.

Do Imienniczek Królowej Jadwigi.

Coraz bardziej postępują przygotowania do wielkiej uroczystości złożenia hołdu u grobu Królowej Jadwigi przez dziatwę z całej Polski, o czem już kilkakrotnie czytaliście w swojej gazetce. Tym razem zwraca się „Dzwoneczek“ ze szczególnem wezwaniem do Imienniczek drogiej naszej Królowej. Otóż Wy, wszystkie Jadwigi, Jadwinie, Jadzie, Wisie i Jagódki, które nosicie to sławne imię, w pieszczotliwem zdrobnieniu przez rodziców i rodzeństwo, czy koleżanki najrozmaiciej używane, starajcie się uczestniczyć w tej wielkiej pielgrzymce dzieci polskich na Wawel. Niechże każda Jadwisia namówi swoje najbliższe przyjaciółki czy szkolne towarzyszki w wieku lat 10 do 15, by i one wzięły udział w tym zjeździe na Zielone Świątki do Krakowa.

Wszak istnieją po szkołach różne stowarzyszenia, więc Krucjaty Eucharystyczne, Sodalicje Marjańskie, Drużyny harcerskie, Kółka krajoznawcze i t. p. Niechaj one zakrzątną się raźno około tej sprawy, w której niezawodnie znajdą pomoc Księży Katechetów i Moderatorów oraz PP. Nauczycieli; niech pod ich kierunkiem urządzają jakieś wieczorki, przedstawienia, loteryjki, by uzyskać pewne fundusze dla tych dzieci, któreby same kosztów podróży ponieść nie mogły.

Koszt wogóle nie będzie duży, a ile wyniesie zniżka kolejowa, ogłosimy za tydzień. Niejedno z Was jeszcze nigdy w Krakowie nie było i może nie prędkoby go poznało. Nadarza się więc sposobność tańszej podróży.

Przedewszystkiem jednak pociągać Was powinno przeżycie tej wielkiej chwili, kiedy u grobu Królowej Jadwigi, która się stała dla Polski prawdziwym Aniołem opiekuńczym, uklęknie młodzież ze wszystkich zakątków Ojczyzny zebrana, by wyznać jej swą miłość i prosić o wstawiennictwo za Polskę przed Panem w Niebie. *Red.*

Idzie sobie...

Idzie sobie wolno, wolniuśko babcia — starowinka, kijaszkiem się podpiera i drepce brzegiem chodnika, może idzie coś załatwić, może wnuków swoich odwiedzić... A tu leci urwis, ot w waszym wieku, gdzieś mu się śpieszy, więc trąca babcię, kijaszek wypada z ręki, babcia się chyli powoli, podnosi i z żalem patrzy na małego chłopca, co już hen „poleciał“ na młodych nogach. Po ustach babci przewinie się żałosny uśmiech:

— Ot młodość — pomyśli sobie i pójdzie wolno dalej, ale jest jej bardzo przykro.

Kochane dzieci, czy podoba się wam taki chłopczyk? Czy nie pomyślicie sobie wraz ze mną, że brzydko on postąpił i czy nie będziecie oburzone?

A jednak dzieci kochane, ileż to razy widzi się takich chłopców, albo i jeszcze innych, co to nie tylko starą babcię potrącą, ale śmieją się z niej, gdy przez rów przejść nie może, albo na schody idzie powoli.

O szkaradni to chłopcy! Nigdy, nigdy nie wstępujcie w ich ślady. Starość trzeba szanować i czcić. Zresztą i wy przecież, choć może dziś macie 7, 8, 9 czy 10 latek, także kiedyś będziecie starzy. I czy nie będzie wam wtedy przykro, gdy ktoś z waszej starości śmiać się będzie lub ją lekceważyć?

Piękny przykład poszanowania starszych pozostawił nam słynny hetman Jan Zamoyski, który pracował przez długie lata z całem oddaniem dla Polski

za panowania króla Stefana Batorego. Pewnego razu hetman Zamoyski przybył do Lwowa i udał się na mszę św. do tamtejszej katedry. Zeszły się wtedy zewsząd tłumy ludzi, bo każdy chciał słynnego hetmana zobaczyć, a on siedział w ławce koło ołtarza i modlił się. Wtem z tłumu wysunął się ubogi staruszek, chcąc z bliska przyjrzeć się bohaterowi. Zamoyski podniósł głowę, spojrzał, powstał, wyszedł z ławki i starcowi miejsce wskazał. Staruszek do nóg mu się skłonił:

— Hetmanie, tyś wielki i dostojny senator, jam ubogi starzec, nie godzi mi się miejsca twego zabierać.

— Tyś starszy wiekiem — odparł Zamoyski — usiądź przeto, ja stać mogę.

I do końca Mszy św. hetman stał, a ubogi staruszek, siedząc w ławce, modlił się za niego gorąco i serdecznie.

Czyż to nie piękne? A jednak jest teraz na świecie inaczej. Ileż to razy widzi się dzieci, które obojętnie patrzą na staruszków lub staruszki, a same rozpierają się wygodnie w ławce, czy to w kościele, czy w autobusie, czy też w pociągu.

Czas, moje kochane dzieci, zmienić się i czas zrozumieć, że starość trzeba zawsze szanować. *E. Burchardówna.*

O kogutku i kaczkach

historja prawdziwa

(Dokończenie).

Inne kury dla niego nie istniały wcale,
On tylko z kaczkami zabawiał się stale.
W którą kaczki stawu zwróciły się stronę,
Wnet tam widać kogutka. A kiedy zmęczone
Pokładły się na trawie, na zielonym brzegu
Zawsze ujrzysz kogutka w siostrzyczek szeregu.
A kaczki go kochały. Jedne go gładziły,
Inne do jego główki swe dzióby tuliły.
Wieczór, mały kogutek wcześnie szedł do domu,
Lecz sam zasnąć nie umiał, więc znów pokryjomu,
Kiedy kaczki wracały — zabiegał im drogę:
„Chodźcie, miłe siostrzyczki, spać bez was nie mogę!"
I tak wraca do domu kaczuszek gromadka,
Kogucik, wesół, kroczy na czele ich stadka.

I tak płynęły błogo dni letnie, słoneczne...
Niestety, na tym świecie szczęście nie jest wieczne.
Ten wzór miłości bratniej rzewny i prześliczny
Wkrótce ujrzał swój koniec, nad wyraz tragiczny.
Bo kiedy, jak zwyczajnie, kogucik w swobodzie,
Chodził nad brzegiem stawu, nie wiem czy we wodzie
Ujrzał swych krasych piórek dokładne odbicie
I lepiej chciał się przyjrzeć, nie bacząc na życie,
Czyli go skusił w wodzie ujrzany robaczek...
Czy też nagle zatęsknił do kochanych kaczek,
I chciał sobie po stawie popłynąć jak one,
Wszystko to tajemnicy mrokiem osłonione...
Dosyć, że wszystkich serca żal przeszył głęboki,

Bo ze stawu kogutka wyciągnięto zwłoki...
Już nie żywe!.. Więc wielki stąd panuje smutek.
Że tak życie zakończył nasz biedny kogutek...
Kaczki same chodziły po zielonej trawie
I wciąż czegoś szukały, to znów na murawie
Wszystkie usiadły smutne i bardzo strapione,
Jedna zcicha jęczała, potem w ową stronę,
Skąd kogutek przychodził, wszystkie spoglądały
I tak serdeczną boleść, żal okazywały,
A choć mówią, że ptaków bywa pamięć krótka,
Nie zapomniały dotąd kaczęta kogutka.
Bo gdy raz blisko stawu jakaś kurka mała
Podobna do kogutka skądś się zabłąkała,
Gdy ją kaczki zoczyły, wnet ją obstąpiły
I witały radośnie, — piórka jej gładziły
I do jej głowy dzióby swe kacze tuliły —
Ale, ach!.. to już nie był ich braciszek miły!

Taka była kogutka historja prawdziwa,
A z niej nauka taka dla wszystkich wypływa,
Każdemu z nas oddawna bardzo dobrze znana:
Niema nic piękniejszego, jak miłość siostrzana!

Przez raj Palmalu

Pamiętnik Janka Orszy z Borówki.

(Ciąg dalszy).

Pisać nie można, gdy najczęściej jesteśmy w drodze, bo podróż odbywa się zwykle wierzchem na mułach. Na postoju zaś, o ile nie polowanie. to wszystek czas zabiera podpatrywanie ptaków, zwierząt, lub wogóle badanie miejscowej przyrody. Wreszcie, gdzie zatrzymujemy się dłużej, odbywa się konserwowanie zabitych okazów fauny podrównikowej. To trzeba utrwalić w spirytusie jakąś niezwykłą zdobycz dla użytku zbiorów naukowych, to znowu w tym celu wypchać ptaka, lub jakieś inne zwierzątko.

Nabrałem już tyle znajomości i wprawy, że z prawdziwem zadowoleniem widzę, iż od pewnego czasu stałem się nietylko uczniem, ale naprawdę i pomocnikiem pana Stefana. A przecież na to z nim jeżdżę i za to zarabiam. Od biedy jużbym dziś potrafił samodzielnie wypchać ptaszka, nie zmieniając niezręczną robotą kształtów, jakie miał za życia. Ale dotychczas nie mogę jeszcze pochwalić się ani jednym okazem własnej roboty. A nużbym co popsuł... Tymczasem zbyt cenną bywa zdobycz nasza, by można na to ją narażać. Nieraz dzień cały trzeba ślęczeć na jednem miejscu, żeby jakieś stworzenie dostać żywcem, a choćby je zastrzelić. Wówczas pan Stefan aż się trzęsie nad tem, aby tylko dało się okaz w niczem nieuszkodzony utrwalić i od zepsucia zabezpieczywszy, odesłać potem na miejsce przeznaczenia. Więc ja mu tylko pomagam w jego delikatnej robocie, zwłaszcza wtedy, gdy istotnie nie mógłby sobie sam poradzić bez usług drugiej osoby.

Ale zato ileż razy się trafi, że ptak, nad którego zdobyciem namęczyliśmy się przez długie godziny, okaże nam się wcale niepotrzebny. Profesor obejrzy go dokładnie, zajrzy do swoich notatników i powiada, żartując po swojemu, żeśmy Ameryki nie odkryli. *C. d. n.*